Rok I. Lwów, piątek 1. lutego 1907. Nr. 15.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Stoimy więc wobec zagadki, która budzi obawy i nadzieje; najbystrzejszy umysł i najdalej przewidujący wzrok polityczny, nie jest w stanie przedstawić rezultatu walk wyborczych, bo warunki, wśród których te walki odbywać się będą, są tak do gruntu zmienione, że niepozwalają na żadne realne kombinacye i rachunki.

Idą inni ludzie — inne zasady, inne pojęcia; na arenę wyborczą wejdą zwartą falangą masy nieuświadomione, ale zapalne, łaskotliwe, dające się łatwo porwać sztucznym efektom — masy, niepojmujące w pełni znaczenia i wartości prawa, im nadanego, a które mogą stać się w rękach agitatorów nieszczęściem naszej narodowej przyszłości.

I ztąd płyną obawy, żali ten najpiękniejszy kwiat, uszczknięty obecnie przez ludy Austryi, istotnie będzie kwiatem, zadatkującym lepszą przyszłość, w szczególności dla nas i kraju naszego.

Jeżeli więc są obawy i to obawy wielkie — to nie można zdać się

na łaskę i niełaskę

losu, na traf, na „jakoś to będzie“, lecz trzeba wziąć się z zapałem do pracy i nietylko czuwać każdego dnia i każdej godziny, lecz czuwając, wpływać, urabiać i przygotowywać umysły, trzeba, by każdy uświadomiony i znający prawdziwą wartość powszechnego prawa wyborczego

w najbliższem swojem otoczeniu

rozpoczął pracować, pouczając nieświadomych, prostując spaczone pojęcia, jednając zbłąkanych

dla sprawy polskiej,

a więc dla partyi lub stronnictwa tego lub owego — bo w tej walce o mandaty, o reprezentacyę w Wiedniu, niema rozchodzić się o zwycięztwo stronnictw, lecz o zwycięztwo całego narodu i jego przewodniej idei. Więc wszystko jedno,

czy chłop, mieszczanin, pan czy magnat

obdarzony będzie zaufaniem wyborców, byle to zaufanie dostało się takiemu, który przedewszystkiem jest Polakiem, gorąco przywiązanym do ziemi ojczystej, a który zdoła być twardem ogniwem w tym łańcuchu, jaki polska reprezentacya w Wiedniu utworzyć musi.

Pamiętajmy o jednem, że wybory muszą zaświadczyć niezbicie o tem,

że kraj nasz jest polskim krajem

i częścią Polski, że muszą dać dowód naszego istnienia, że muszą dać świadectwo naszej siły i rozrostu, a tego charakteru ani demokracya, ani ludowcy, ani konserwatyści, a tembardziej socyalni dać wyborom nie mogą, bo są to tylko stronnictwa lub partye luzem idące, o różnych sztandarach. Złączone dopiero pod jedną chorągwią, pod tą, którą Kościuszko rozwinął na polach racławickich, mogą nadzieję obudzić, że zwycięzka przyszłość do nas będzie należeć.

Czuwajmy więc i pracujmy.

Niedziela ostatnia była jedną z jaśniejszych, jaką bracia nasi w Królestwie przeżyli. Odbyło się bowiem

w Warszawie 30 zgromadzeń

publicznych, a wszystkie miały przebieg poważny. Silnie drgał wszędzie puls życia publicznego; Warszawa wystąpiła dnia tego jako człowiek zbiorowy i odsłoniła swoje pogodne oblicze, temperament i duszę.

Nie było żadnego wypadku, żadnego zakłócenia spokoju publicznego.

Warszawa wypowiedziała się, a wypowiedzenie to dało świadectwo jej wielkiej, kulturalnej duszy.

Odnajdywanie trupów w kopalniach w Reden.



Warszawa drgnęła serdecznie pod wrażeniem

zwycięstwa w Wielkopolsce

i Warszawa przypomniała sobie, że sama w przeszłości tyle razy już świeciła przykładem siły i jedności — przykładem zdrowia i potęgi wewnętrznej — niespożytej! Oby to światło rozniecone — nigdy już nie zagasło — aby w jedności rozpoczęto

potężny pochód

ku zwycięstwu!

Termin dwudziesto-dniowy wyznaczony przez rzymsk. konsystorz w Warszawie do powrotu na łono Kościoła dla księży maryawickich upłynął. A ponieważ 13 z księży trwa dalej w błędzie sekciarskim, przeto konsystorz wydał okólnik zawiadamiający

o ekskomunice tych księży.

W poznańskiem prześladowanie rodziców i księży z okazyi nieustającej żmudy szkolnej potęguje się coraz bardziej.

Świeżo ukończono właśnie wielki proces, wytoczony duchownym za nakłanianie dzieci do oporu przeciw katechizmowi niemieckiemu, a wynik tego procesu jest dalszem świadectwem zaciekłości krzyżackiej, która za każdą cenę postanowiła sobie

wygrać wojnę z dziećmi,

i oto *ośmiu* duchownych skazano na *jednomiesięczne więzienie.*

Nasi bracia jednak w Wielkopolsce dawno już dojrzeli politycznie i dawno swe piersi opancerzyli na pociski tego rodzaju. Przyjmują je też z uśmiechem politowania i szyderstwem i

robią swoje dalej,

to, co im dobro narodu i przyszłość nasza nakazuje, dziwiąc się głupocie i bucie krzyżackiej, która nie wie dotąd jeszcze o tem, że

w ogniu stal się hartuje.

Z dalekiego wschodu nadchodzą coraz bardziej niepokojące wiadomości o klęsce głodowej, która nietylko

zagraża całej Rosyi,

ale okropne swoje macki, jak upiór jaki, aż z Chin wyciąga, gdzie już dzisiaj ludzie giną tysiącami śmiercią głodową i gdzie wskutek tego ma ogromne wzburzenie panować.

Klęskę spowodowały powodzie zeszłoroczne, które całe prowincye „niebieskiego państwa" zmieniły były w jeziora.

Brak opału i jego możliwe skutki.

Z powodu braku opału i niebywałej jego drożyzny — donosi jedno z pism — panuje wśród ubogiej ludności naszego miasta ogromne rozgoryczenie, a organa socyalistyczne zapowiadają nawet wprost, że z tego powodu wybuchną wkrótce we Lwowie rozruchy robotnicze. Piszą one, że ludzie, którzy urządzą te rozruchy, nie będą się obawiali aresztu, bo będą woleli siedzieć w opalonem więzieniu, niż marznąć u siebie w domu, nie mając czem zapalić.

Nie przypuszczamy, żeby doszło do tego, czem pisma socyalistyczne grożą, jesteśmy jednak zdania, że władze, zarówno rządowe, jak miejskie, nie powinny nadal zachowywać się tak apatycznie, jak dotychczas, wobec braku opału, tej prawdziwej klęski dla wszystkich.

Opowiadano nam naprzykład, że państwo N., mający duże pomieszkanie, złożone z dziesięciu pokoi, zredukowani są do tego, że mieszkają w jednym tylko pokoju, bo obliczyli, że zapasy węgla i drzewa, jakie posiadają w piwnicy, wyczerpałyby się w ciągu kilku dni, gdyby opalali wszystkie pokoje, a wtedy, wobec zupełnego braku węgla i drzewa we Lwowie, musieliby chyba postąpić tak, jak to uczynili teraz państwo C., którzy z powodu, że nie mogli absolutnie nigdzie dostać opału, poradzili sobie w ten sposób, że panie położyły się do łóżek i nie wstawały z nich wcale, a panowie ogrzewali jeden pokój piecykami naftowymi, żeby módz wstać, ubrać się i pójść do biura.

Największą troską przejmuje jednak obywateli miasta Lwowa myśl, co będzie jeżeli się wyczerpią zapasy węgla w gazowni i w fabryce elekryczności. Bo wtedy oczywiście miasto pogrążone będzie w ciemności, gdyż nie będzie gazu, a prestaną kursować tramwaje i ustanie oświetlenie elekryczne, gdyż nie będzie z czego robić prądu elekrycznego. Przedstawmy więc sobie na chwilę wszystkie następstwa tego: Oto o godzinie 4-tej popołudniu będą musieli kupcy zamykać sklepy i magazyny, lubo płacą za nie kolosalne komorne właścicielom domów, a olbrzymie podatki rządowi. Przedstawień w teatrze, Filharmonii, Colosseum etc. oczywiście nie będzie, bo nie będzie światła elektrycznego; tramwaje elektryczne kursować nie będą; na ciemnych ulicach gospodarować będą rzezimieszki; ludzie, którzy mają elektryczne oświetlenie, a pozbyli się z tego powodu lamp i lichtarzy, będą musieli wtykać świece do butelek. Ci, co przyzwyczaili się jadać wieczorami w restauracyach, będą musieli iść spać z pustym żołądkiem, bo restauracye, kawiarnie i cukiernie będą od 4-tej wszystkie zamknięte. Słowem, wrócimy do czasów, w jakich żyli nasi przodkowie przed 200 lub 300 laty, z tą wszakże różnicą, że oni mieli doskonale ogrzane mieszkanie, a my będziemy marzli w naszych zimnych lodowniach.

ST. POŻAROWSKI. 15

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Ba, kiedy jego żona wyniosła się dziś właśnie do Krakowa.

— To może i on nie tu, tylko prosto do niej się uda?

— Jeżeli wie o jej wyjeździe i o tem, gdzie ona w Krakowie mieszka. Nas tu wysłała komenda i musimy tu na jego zjawienie się uważać.

— Jakże my go weźmiemy? Jeżeli uciekł, to nie na to, aby się dał znowu jak cielę związać i do więzienia odprowadzić.

— To też my mamy polecenie, aby nie robić z nim ceremonii. Będzie się bardzo bronił, albo uciekał, to mu bez namysłu kulę w plecy wpakuję. Ale czasu nie ma co tracić. Wy, kolego, jako znający tutejszy teren, musicie doradzić, gdzie najlepiej się na niego zaczaić.

— Tam jest łatwa zasadzka, bo domostwa są dokoła. Pytanie tylko, kiedy on tu może się zjawić. Czy telegram nie donosi, o której godzinie dziś uciekł? Z Wiśnicza do Krakowa to kawał drogi.

— W każdym razie on się będzie starał przed świtaniem tu nadejść, bo jak do rana nie zmieni swego aresztanckiego ubioru, to lada gdzie go przytrzymają.

— Ciekawe to musiało być, jak on z Wiśnicza uciekł. Bo na to bym przysiągł, że nie żadnym fortelem się ztamtąd wydobył, tylko pewnie strażnika pięścią w łep poczęstował i wyszedł ze zakładu jak na spacer.

— Do forteli, to on za głupi, bo ma nieledwie rozum cięższy od pięści.

— A jednak musiał jakiś niezły kawał urządzić, gdyż inaczej byliby go strażnicy wiśniccy złapali. Takiemu wielkoludowi ciężko uciekać, bo wszędzie łatwo się o niego wypytać. Taki się nie ukryje, jak inny, zwyczajny człowiek.

— No, my tu gadamy, a on może lada chwila nadejść. Chodźmy pilnować jego mieszkania.

I po tej rozmowie wszyscy się oddalili.

Kostek i Cezary przez otwarte okno słyszeli najdokładniej każde słowo rozmawiających żandarmów i z zapartym oddechem patrzeli za odchodzącymi.

— Trzeba ratować Basztonia! — szepnął Kostek, ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia.

— Rozumie się, tylko co robić, aby mu nie dać wpaść w zasadzkę? — przytwierdził Cezary, również tem zajściem bardzo zaaferowany.

— Panie, bylibyśmy psy niegodziwe, gdybyśmy tego biednego człowieka nie uratowali!

— Ależ ocalimy go, tylko trzeba działać rozważnie, abyśmy sami w jaką biedę nie popadli. Z władzą niema żartów.

— Ja się na wszystko odważę! — zawołał Kostek z zapałem.

— Tu bardziej chytrość potrzebna, niż odwaga — odparł poważnie Cezary. — Ale w tej chwili nasuwa mi się jedna wątpliwość. Basztoniowa opuściła dziś Dąbie i nikt nie wie, gdzie się udała. Czy to nie było między niemi umówione i Basztoń nie tu, tylko na nowe, ułożone już z góry miejsce pobytu swej żony się uda?

Ta kombinacya, bardzo trafna i dość prawdopodobna, zbiła i Kostka z tropu.

— Więc cóż zrobimy? — spytał chłopak skłopotany.

— To jest tylko mój domysł, że on ze żoną pozostaje w porozumieniu. Ale ja myślę tak: skoro już tu czekamy na Piłę, to równocześnie należy coś przedsięwziąć, aby ocalić Basztonia na wypadek, gdyby miał wpaść w ręce żandarmów.

— Jak to jednak zrobić?

— Należałoby go przestrzedz, niedopuścić do domu.

— A czy my wiemy, z której strony on nadejdzie?

— Otóż w tem sęk! Zwykłą drogą nie przyjdzie, tylko będzie się zapewne Bóg wie którędy skradał. My go chyba nie ustrzeżemy przed tą pułapką.

Kostek aż pobladł z irytacyi i z gniewem targał swe małe, czarne wąsiki.

— W każdym razie, — rzekł Cezary, coś przedsięweźmiemy. Chodźmy przedewszystkiem popatrzeć, co robią żandarmi i jak wygląda ta ich zasadzka.

— Musimy się podkraść pod mieszkanie Basztonia, — zaproponował Kostek.

— Niemądry jesteś, mój chłopcze. Aby się podkraść tam, gdzie żandarmi na niego czatują, musimy przedewszystkiem wiedzieć, gdzie się zasadzili. Pójdziemy do drwala i zapytamy się go jeszcze o jaką bagatelną rzecz. Przy tej sposobności może coś zauważymy. Ty masz lepsze oczy, więc patrz dobrze.

(C. d. n.)

Mała złodziejka.

Z ulicy Kopernika wychodził kondukt żałobny. Przechodziłem właśnie tamtędy. Tłum zagrodził mi przejście; musiałem przystanąć.

Chwilę już stałem zniecierpliwiony przeszkodą.

Nagle poczułem, że ktoś manipuluje mi koło kieszeni.

Obróciłem się szybko. Przy mnie stała dziesięcioletnia może dziewczynka.

Uchwyciłem ją za rękę i już miałem zawołać na przechodzącego policyanta, gdy wstrzymał mnie błagalny, nieprzytomny ze strachu wzrok dziecka. Na szczęście nikt z bliżej stojących nie zauważył tej sceny. Pociągnąłem dziecko do bramy.

— Chciałaś mnie okraść?! — zawołałem surowo.

— Panie!... panie!... puść mnie pan... ja już nigdy!... ja musiałam!... — bełkotało dziecko.

— Jakto musiałaś?... co to znaczy?

— Tatuś powiedział, że jak dziś nic nie przyniosę, to zabije jak psa! Ja się tak boję — załkała dziewczyna.

— Kto jest twój tatuś?

— Szewc... mieszkamy na Gródeckiej... ale to nieprawdziwy tatuś... to drugi...

— Dużo was jest?

— Oprócz mnie, czworo...

— Ojciec bez roboty?

— Nie, ma robotę... tylko nie robi... cały dzień w szynku, a jak wrócę to bije wszystkich... W lecie to ja sprzedaję kwiatki w Jezuickim ogrodzie... ale teraz zima... co ja zrobię? mój Boże.... Czasem dostanę kilka centów na ulicy... od dwóch dni nic... i tatko powiedział że... że dziś zabije... O jej! ja się tak boję!...

Żal mi się dziecka zrobiło. Nędzne, blade, łkało rozpacznie, okryte starą dziurawą chuściną. — Jestem sam — pomyślałem — obowiązków niemam, pensya aż nadto mi wystarcza, mogę sobie przecież pozwolić na kilkunastokoronowy wydatek. Wziąłem dziecko za rękę i udałem się na Słoneczną, na tandetę.

Za chwilę dziewczynina przebrana w ciepłe okrycie prowadziła mnie na Gródecką, do mieszkania rodziców.

Weszliśmy na nędzne, cuchnące podwórze.

W oficynie, pod schodami, na końcu ciemnego korytarza widniała na drzwiach kartka z napisem: „Tu przyjmuje się obstalunki i reperacye." A pod spodem wymalowany był but.

Już mieliśmy wejść, gdy dziecko zatrzymało mnie nagle.

— Panie... szepnęło, podnosząc na mnie wystraszone oczy — niech pan nie mówi tatce, że ja dziś... na pogrzebie...

— Aha! — zawołałem. — Toś ty pewno skłamała! — Ojciec ci nie kazał pieniądze przynosić!?

— Oh! Boże... ja nie kłamię! tylko tatko zbije, że się dałam przyłapać...

Wszedłem. W ciasnej izdebce duszno było i ciemno. Wynędzniała kobieta siedziała pod piecem, z podpuchniętymi oczyma; u nóg bawiło się czworo ledwie odzianych dzieci.

Na jedynym łóżku leżał trzydziestoletni mężczyzna. Na mój widok wstał leniwo zataczając się. Twarz miał rozpaloną, oczy świeciły gorączkowo, z ust buchał alkohol.

Nie chciałem zawiązywać rozmowy. Ostrzegłem go tylko, że wiem wszystko, że go mieć będę na oku i że jeżeli nie przestanie znęcać się nad dzieckiem, dam znać policyi.

Wychodząc, zostawiłem parę koron, myśląc, że tym sposobem choć na dni kilka zabezpieczę dziewczynę przed brutalnością pijaka. W parę dni, wczesnym rankiem udałem się na Gródecką; chciałem zabrać dziecko i umieścić tymczasowo w ochronie, gdzie dzięki poparciu zacnej mojej przyjaciółki p. Z. wyrobiłem dla niego miejsce. Przed bramą stała gromadka ludzi rozprawiających żywo. Zapytałem o powód zebrania.

— Ano to, proszę łaski pana — odezwała się kobiecina, która wyglądała na sklepikarkę — to ten poganin zatracony, ten szewc z podwórza, ażeby go siarczyste! zakatował na śmierć najstarszą dziewczynę!... Kazał jej ponoś iść na ulicę za pieniądzmi, dziecko nie chciało!... Pijany był jak zwykle. Wziął i zabił prawie na śmierć. Posłaliśmy po stacyę ratunkową i po komisarza. Niechby go antychryste wzięli! A robotnik był z niego niezgorszy, ino że pił! — no i nieszczęście sprowadził!...

Em-es.

Smutny koniec sanny.



Lwowski klub satanistów.

Słyszeliśmy już o istnieniu takiego klubu we Lwowie, ale ten, o którym piszemy dzisiaj, nie jest identyczny z owym, o którym swojego czasu pisały dzienniki.

Aby dać jak najdokładniejszy jego opis, przypomnimy czytelnikom wzmiankę o lwowskich t. zw. satanistach, która obiegła całą polską i zagraniczną prasę w r. 1904.

P. L., akademik, wówczas przypadkowo dostał się do grona owych niezwykłych ludzi, którzy podchmieleni siedzieli w kawiarni Schneidra. Z nimi w nocy poszedł na cmentarz łyczakowski, gdzie odbyli ceremonie na grobach zmarłych. Mianowicie zapalili świeczki na grobach, ułożyli czaszki z kościotrupów i śpiewali ustępy z różnych oper, w szczególności z Fausta.

Dzienniki podające wtenczas ową wiadomość, nie podały jaki cel miały owe zebrania, zostało to dotąd zagadką. Dopiero teraz sprawa przybiera wyraźniejsze kontury, a przedstawia się następująco:

Grono młodych ludzi, ze sfer literackich, do którego należał i jeden z wybitniejszych i znanych literatów, zawiązało kółko, na którego posiedzeniach odczytywano dekadenckie utwory i zapijano się do upadłego. W stanie niemal nieprzytomnym udawali się do kawiarni Schneidra, a z tamtąd na cmentarz. Ceremonie urządzane na

grobach miały niezawodnie charakter posiedzeń identycznych ze zdarzeniem, jakie miało miejsce przed dwoma tygodniami w mieszkaniu jednego z owych dziwnych ludzi.

Działo się to przy ul. Ormiańskiej. Do pokoju niejakiego p. Z. zeszło się sześciu młodych ludzi, których typy znane są nam z bruku i zwracają każdego uwagę, noszą bowiem ci panowie bardzo długie włosy, okrągłe czapeczki i peleryny. Po odczytaniu kilku dziwacznych i bezsensowych wierszydeł, rozpoczęła się pijatyka. Jeden z owych patronów upił się do tego stopnia, że utracił władzę w nogach i upadł na kanapę.

Usłużni koledzy złożyli go na ziemię, nakryli prześcieradłem, zapalili u głowy dwie świece, a w nogach złożyli trupią czaszkę. Ryki, śpiewy, bezsensowe deklamacye przeplatał brzęk tłuczonych kieliszków i flaszek. Następnie jeden z nich ubrany w prześcieradło, wystąpił z mową, jak opowiada p. M. naoczny świadek owej całej sceny, w której co chwila powtarzały się słowa „unicestwienie, nirwana słodka śmierć“ i różne kabalistyczne formułki. Wątek tej mowy streścić można w następującem zdaniu, jakie postawiła sobie owa grupa tych jegomościów:

„Niszczenie się trunkiem aż do skutku“.

Jesteśmy „przyjaciółmi śmierci“ wołają ci jegomościowie. Podczas posiedzeń, pijanym zdaje się, że wznoszą się ponad inne nieznane światy, wolni od trosk i przygód życia, zdaje im się, że przeszli z ziemskiego padołu w błogie krainy istnienia, wolnego od wszelkich ciężarów życia.

Bodaj to być zawsze pijanym!

Uwagi śledziennika.

II.

Z góry zastrzegam się, że nie należę do znawców sztuki, a to dzięki mojej codziennej modlitwie: od wszego złego wybaw mnie Panie!

Jakto — spytasz czytelniku — więc znawstwo sztuki należy do „wszego złego“? A naturalnie. Kto jest znawcą sztuki, ten nie wytrzyma, aby o niej nie pisał. A jak zacznie pisać, to adju Fruziu zdrowy rozsądek. Zaczyna pleść smalone duby, aby pokazać się mądrzejszym od wszystkich nieznawców. Ludzie się śmieją, to go drażni i zaczyna jeszcze głupiej pisać, aż w końcu wpada w chroniczny stan niepoczytalności.

Co prawda, przed takimi znawcami leży nieraz karyera, bo jak wiadomo często otwarte dla nich bywają katedry sztuki na uniwersytetach. Ale co do mnie wolę zrezygnować z katedry, bylebym wszystkie pięć klepek miał w porządku.

Co zaznaczywszy, muszę oświadczyć, że żal mi serdecznie D-ra Władysława Witwickiego, który w *Słowie Polskiem* wstąpił na tę niebezpieczną drogę.

Przeczytajcie jego ostatni feljeton, a przyznacie mi racyę. Dowiecie się z niego, że bardzo podobna jest twarz artysty (Chmielińskiego) w roli króla Lira; broda jego faluje lekko, jak powierzchnia stawu zmarszczona zefirem“...

Dalej przeczytacie taki ustęp o portrecie p. prezydentowej Michalskiej: „śmiałemi i wykwintnemi ruchami pasteli zbudowana plastycznie postać starszej osoby, o cerze bardzo żywej i zróżnicowanej. Portret ten jest zajmujący i dlatego, że dotąd mniej autor (Reyzner) wystawiał osób tej sfery...“

A oto jeszcze kwiatki: I. „Deszcz delikatniusich kreseczek pieści kosmate portki (huculów), na których stać usiłują, albo siedzieć mdlejąc...

II. „Jasno się tłumaczy i trzyma się kupy popiersie zielonawego starca...“

Dość tych cytat. Ta „biała falująca (na obrazie!) jak staw zmarszczony zefirem“ (co za poezya!), ten portret dlatego zajmujący, że „autor (!) mniej wystawiał osób tej sfery“, te ruchy śmiałe i wykwintne pasteli (pastela ma ruchy!) te „delikatniusie kreseczki“ obok niedelikatniusich „portek“, wszystko to rzeczywiście „trzyma się kupy“, składając wspaniałą całość, od której czytania łatwo możesz dostać niedyspozycyi i w odpowiedniem miejscu „siedzieć mdlejąc“.

Można zemdleć i na widok wspomnianego w tej recenzyi korzucha, ale może ta nowość ortograficzna jest własnością zecera, a nie autora.

I powiedzcie, mili czytelnicy, czy nie dobrze zrobiłby dr. Władysław Witwicki, gdyby mnie naśladował codziennie powtarzając modlitwę: od wszego złego wybaw mnie panie!

Wydobywanie trupów w kopalni Reden.

(Do ryciny na 1 stronie).

O strasznej katastrofie w kopalni Reden donosiliśmy już. Powoli tylko wydobywać można z głębokich szachtów trupy robotników. Właściwie są to już kościotrupy tylko. Gryzące, rozkładcze gazy sprawiają, że ciało ofiar rozkłada się do 24 godzin i kawałami odpada od kości. To też ekspedycya ratunkowa, dostawszy się do kopalni, znajdowała przeważnie białe szkielety, wysuszone w gorącem powietrzu. Wskutek tego rozpoznawanie ofiar jest bardzo trudnem i tylko leżąca obok, a zwykle poszarpana wybuchem na kawały odzież świadczy o identyczności nieboszczyka. Niepotrzeba dodawać, że taki widok ofiar budzi tem większą rozpacz rodziny, tem większą gorycz do tych, których obowiązkiem było zapobiegać morderczej katastrofie.

Co dzień niesie?

Niechże magistrat lwowski opatrzy latarnie uliczne, chwiejące się podreperuje, słabe utrwali, nadpsute wymieni, i tysiąc nowych postawi!

Nie o światło mi się rozchodzi, które z nich płynąć ma, ale o to, aby panowie socyaliści swych adwersarzy mieli gdzie wieszać. A niechcą tego czynić ani na szubienicy, prawidłowo zbudowanej, ani na suchej gałęzi, tylko koniecznie na latarni. Taki ich gust — i trudno z nimi walczyć o to.

Wczorajszy *Głos* socyalistyczny cieszy się jak waryat w pokrzywach, że już niebawem „ziszczą się słowa robotniczego wierszyka, że:

gdy władzę lud zagarnie
pośle posłów na latarnię!“

Perspektywa to nietyle miła, co wysoka. Na razie tylko świnia niema rogów, więc i bość niemoże. Ale cieszy się, że jej urosną.

Swoją drogą te pogróżki szubieniczne już się przejadły i nie wywierają wrażenia ani na tych, którzy na chroniczne zapalenie gardła cierpią. Powinni panowie towarzysze przed nadchodzącymi wyborami jakąś subtelniejszą śmierć wymyślić. Darcie pasów, łamanie kołem, gotowanie w oliwie, nadziewanie na pal albo rozdarcie końmi. To bardziej wstrząsa.

Pan Diamand, obnażony do pasa a obwiązany czerwonym fartuchem, robiłby jako kat nader malownicze wrażenie. Bary i ramiona do tej operacyi ma bardzo odpowiednie, fizyognomię też. Daszyński, ze swoją ascetyczną miną, byłby wspaniałym inkwizytorem, ferującym wyroki. Reszta krwiożerczych towarzyszy, jako pomocnicy kata, dopełnialiby tego cudnego obrazka.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Ignacego, gr.-kat. Makarya.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj: czwartek po raz 8-my „Eugeniusz Onegin“ opera w 4 aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 1. lutego po raz drugi: „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

W sobotę o godzinie 3·30 popołudniu po raz 6-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem „Tannhäuser“ opera w 4 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W niedzielę o godz. 3·30 popołudniu „Lalka“ operetka w 3 aktach Ed. Andran'a.

W niedzielę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 3-ci „To coś!“ operetka w 3 aktach Kar. Weinbergera.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

III. wieczornica

odbędzie się w sobotę 2. lutego, w Tow. akad. „Ognisko“ przy ul. Krasickich L. 18, w skład której między in nemi wchodzi:

Odczyt p. Schillera, T. t. „Ewolucyonizm i nacyonalizm.“ Muzykalno-wokalną, część objęli łaskawie: p-na Thalerówna, Kółko mandolinistów i koledzy Thaler i M. Nadel. Goście mile widziani.

Początek o pół do 8-mej wieczorem.

Zakończenie roku szkolnego.

W prywatnej szkole gimnazyalnej męskiej we Lwowie, Pańska 9, otwartej na mocy reskryptu Rady szkolnej krajowej z 5. maja 1906 l. 14563, oraz Minist. wyzn. i ośw. z 26. lipca 1906 l. 28962, półrocze pierwsze zakończono 30. stycznia nabożeństwem i rozdaniem świadectw w obecności grona nauczycieli tudzież rodziców. Półrocze drugie zaczyna się 4. lutego, jak w szkołach publicznych.

Wpisy codziennie od 10—12.

Autor opery „Pan Tadeusz“,

rozesłał do dzienników następujące oświadczenie.

„Operę swoją odwołałem na mocy świadectwa lekarskiego, stwierdzającego

poważną chorobę zapalenia stawów u pana Adama Ludwiga. Oświadczam również, że artystom, biorącym udział w mej operze, nie dawałem żadnych podarków ani pieniędzy, prócz kwiatów. Całemu tedy gronu artystów, za bezinteresowny współudział w wykonaniu mej opery, za chętną pracę, za podjęte trudy, za artyzm w odtwarzaniu Mickiewiczowskich postaci, za miłość dla sztuki polskiej, a wreszcie za prawdziwe odczucie i zrozumienie, przez pietyzm dla wieszcza, znaczenia doniosłości rzeczy narodowej, składam publicznie szczere, gorące i serdeczne wyrazy wdzięczności i uznania.

Józef Tomasz Wydżga.

Zauważyć należy, że tak p. Heller jak i p. Wydżga za wiele się tłumaczą i usprawiedliwiają, i to budzi tylko tem większe niedowierzanie i podejrzliwość.

Konkurencya.

On Moses Frisch, ona Chane Groner, sprzedawali owoce na pl. Gołuchowskich. Groner miała większe szczęście od Frischa, przychodnie więcej kupowali od niej. Frisch zazdrosnem okiem spoglądał na powodzenie swojej konkurentki. I wybuchł. Wszczął kłótnię. Ale Chane nie ustąpiła w szermierce na języki. Powstała wielka awantura, której wesoła gawiedź przypatrywała się z rozkoszą. Dopiero stójkowy Rygiel pogodził zacietrzewionych konkurentów. Naprzód zaryglował szeroką buzię Chany, złapał Frischa za kołnierz i obydwoje zaprowadził na inspekcyę. Tu komisarz ostatecznie ich pogodził i rozgrzeszył, skazując Chanę i Mosesa na 4 korony grzywny.

Stow. rękodz. „Gwiazda"

urządza w sobotę dnia 2. lutego b. r. Wieczorek z tańcami, z którego dochód przeznaczony na wspomnożenie funduszu inwalidów, wdów i sierot. — Wydział Stow. dokłada starania, aby uczestnikom Wieczorku prawdziwie uprzyjemnić zabawę, i spodziewa się ich licznych i żądnych zabawy, którzy, zechcą przez to poprzeć cel szlachetny. — Po zaproszenia należy się zgłaszać w biurze Stow. (ul. Franciszkańska l. 7.)

La Tanagra

jedna z najpiękniejszych tancerek paryskich, doznała smutnego losu. — Młody, ze starej mieszczańskiej rodziny madryckiej pochodzący, Juan Pachero, rzucił jej pod nogi cały swój majątek, a gdy go zniszczyła i kiedy Pachero ujrzał zbytnicę pewnego razu w objęciach innego kawalera, chwycił brzytwę i pokrajał jej twarz w ten sposób, że zeszpecił ją na zawsze.

Lwowska statystyka kryminalna.

Wymowną charakterystyką lwowskich stosunków, głównie pod względem bezpieczeństwa publicznego, są niżej podane cyfry, wyjęte ze statystyki, opracowanej przez szefa biura bezpieczeństwa, radcę Kreinera. W roku ubiegłym aresztowano wogóle 10.794 osób. Pierwsze miejsce zajmują w tej pokaźnej cyfrze złodzieje, aresztowano bowiem za kradzież 1491 indywiduów, za opilstwo aresztowano 1347 osób (w porównaniu z r. 1905 więcej o 247), za burdy i bitki 856, włóczęgostwo 606, żebraninę 195, za ciężkie uszkodzenie ciała 114, za oszustwo 111, niebezpieczne groźby z wymuszeniem 66, sprzeniewierzenie 58, złośliwe uszkodzenie cudzej własności 52, za gwałt publiczny 36, rabunek 27, przekroczenie ustawy koalicyjnej 13 osób. Wreszcie za brak przytułku aż 1021 osób.

Mniejsze cyfry przypadają: na zgwałcenie 8, morderstwo usiłowane lub dokonane 6, nierząd przeciw naturze 5, dezercyę 5, obrazę majestatu 4, zaburzenie religii 4, podpalenie 3, zabójstwo 2, zhańbienie 2, dzieciobójstwo 1 itd. Wyszupasowano ze Lwowa 1174 osób.

Samobójstw było w 1906 roku 30 śmiertelnych, 17 usiłowanych, wypadków przejechania przez nieostrożnych woźniców 149, za dręczenie zwierząt ukarano grzywnami 108 osób.

Złodzieje skradli w przeciągu tego roku gotówką 32.601 koron, oczywiście prócz rozmaitych rzeczy, mniej lub więcej wartościowych, jak garderoba, srebro, bižuterye itp. Zgubili ludzie w tym czasie gotówką 18.420 koron.

Przemysł stolarski

tak długo u nas zaniedbany, doczekał się nareszcie, dzięki zabiegom inspektora przemysłowego p. Nawratila, należnego poparcia i opieki ze strony władzy. Dowodzi tego następujące, nadesłane nam dziś ogłoszenie:

Celem podniesienia przemysłu stolarskiego odbędzie się we Lwowie w czasie od 18. lutego 1907, krajowy kurs majsterski dla stolarzy, na którym będzie systematycznie udzielana nauka następujących przedmiotów: a) geometrya i rysunki geometryczne; b) fizyka; c) teorya i encyklopedya maszyn; d) technologia stolarstwa; e) książkowość zawodowa i kalkulacye; f) hygiena zawodowa; g) najważniejsze postanowienia ustawy przemysłowej i ustaw robotniczych; h) rysunki warstatowe i nauka warstatowa. — Oprócz tego będą zwiedzane fabryki, obrabiające drewno. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów ze Lwowa i sąsiednich gmin.

Nauka jest bezpłatna, a będzie udzielana przez 8 tygodni, w dniach powszednich od godziny 8-mej rano do 12-tej w południe, tudzież od 2-ej do 6-tej popołudniu. O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać pryncypałowie i czeladnicy stolarscy, którzy ukończyli 24 rok życia. Prawo pierwszeństwa do przyjęcia na kurs służy pryncypałom przed czeladnikami. Podania o przyjęcie na kurs, własnoręcznie przez kandydatów napisane, stylizowane do Wydziału Krajowego, powiny być zalecone przez Przełożeństwo Stowarzyszenia przemysłowego, i zaopatrzone: a) świadectwami szkolnemi; b) świadectwem wyzwolin; c) kartą przemysłową (u majstra), względnie świadectwem pracy lub książeczką robotniczą (u czeladnika) należy w nieprzekraczalnym terminie do 3. lutego 1907 włącznie wnieść na ręce podpisanego (ulica Kopernika l. 42a).

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas nauki zasiłek po 2 K dziennie na każdy dzień nauki w wypadkach, w których wskutek uczęszczania na kurs poniósłby uszczerbek w zarobku. Podania o udzielanie takiego zasiłku, zaopatrzone świadectwem ubóstwa należy wnieść również do Wydziału Krajowego pod powyższym adresem.

Navratil.

24 kul w żołądku.

Do szpitala wojskowego w Omsku zgłosił się żołnierz z wojny rosyjsko-japońskiej, mizerak okrutny, podający, że przed bitwą pod Wafankou połknął 24 kul karabinowych. Dlaczego? — tego zrazu wyjawić nie chciał; lekarze przypuszczali, że zapewne szło tu o jakiś szalony zakład. Zapomocą stosownych środków wewnętrznych i mechanicznych zewnętrznych, wyprowadzono kilka kul, gdy atoli reszta uporczywie tkwiła w żołądku, musiano go operacyjnie otworzyć. Wydobyto jeszcze 11 kul, wraz z krwawą cieczą, o przykrej zgniłej woni, poczem chory w krótkim czasie powrócił do zdrowia. Reszta kul, zdaje się, wyszła z niego niespostrzeżenie przed zgłoszeniem się do szpitala.

Owoż wyzdrowiawszy opowiedział, że wśród Kozaków istnieje przesąd, iż kto idąc na wojnę, połknie 24 kul, tego żadna kula nieprzyjacielska nie ugodzi; kule należy jednak połknąć w tajemnicy, tak, aby nikt o tem nie wiedział. W tym wypadku zaczarowanie to byłoby nie poskutkowało, bo gdyby nie operacya, żołnierz byłby umarł z pewnością. Ciekawem jednak jest, że kule, które wydobyto, były już po części w żołądku „strawione", gdy bowiem normalne mają wagi 13.688 gramów, kule wydobyte ważyły po 13·316 gramów.

Niesłychana kradzież.

Kanalarzowi (przedsiębiorcy czyszczenia kanałów) Józefowi Sperlingowi donieśli robotnicy, że jego parobek Antoni Kadyło, „ukradł" śrubę wartości aż 5 koron! Z powodu tej kradzieży niezawodnie p. Sperlingowi grozi bankructwo, przez śrubę niezawodnie utraci cały włożony kapitał w przedsiębiorstwo czyszczenia kloaków. Głupi Kadyło, nawąchał się tyle „kadzideł" u pana Sperlinga, a teraz przez jedną śrubę utracił łaski pana, u którego warto było przynajmniej służyć jako u zasłużonego fabrykanta perfumeryi...

Wilki i sarny we Lwowie.

Onegdaj, we wtorek, około 6-tej godziny wieczorem, kilku gospodarzy z Krzywczyc, wiozących na saniach cegły, spotkało na drodze, w odległości około 500 kroków od lwowskiej linii akcyzowej, dwa wilki. Konie poczęły niepokoić się, a wreszcie płoszyć i dopiero, kiedy gospodarze poczęli „hukać", wilki znikły w przydrożnym lesie.

Wczoraj rano znowu przed godziną 8-mą mieszkańcy Jałowca byli świadkami ciekawej sceny. Po stromej pochyłości zrębu obok starego fortu na Jałowcu, biegła sarna, ścigana przez dwa zwykłe łańcuchowe kundysy z Pasiek i małego, białego foxterriera. Śnieg przeszło półtora metra głęboki a pulchny, utrudniał całej tej kompanii marsz niezmiernie. Ostremi raciczkami zaopatrzone cieniutkie nóżki sarny, grzęzły w zupełności w śnieżystym puchu. Biedne zwierzę, śmiertelnym pędzone strachem, dobywało widocznie ostatków sił. Na białej powierzchni śniegu, widać z niej było przeważnie tylko w konwulsyjnych skokach poruszający się ciemny grzbiet. Mały biały piesek — ogromnie zażarty, za każdym skokiem znikał w śniegu zupełnie. Kundysy, ciężkie, niezgrabne, z powywieszanymi językami, robiły wielkie susy, a rzadziej. Od czasu do czasu cała ta skomląca i szczekająca sfora, ze zbytniego rozpędu wywracała koziołka na spadzistości, podnosiła się i pędziła dalej na złamanie karku za uciekającą sarną. Odległość między psami a sarną malała ciągle. Jeszcze parę minut, a stanie się ona ich łupem. W tej krytycznej chwili, podskoczył ku ściganej sarnie murarz p. K. i w chwili, w której padała już bezsilna, wziął ją na ręce.

Psy odpędzono, a sarnę zaniesiono do stajni, ponieważ jednak zachowała się tu bardzo niespokojnie, wypuszczono ją ku niezmiernej uciesze dzieci na ogród, skąd znowu do lesienieckiego lasu uciekła.

Koń się spalił.

Onegdaj w nocy po godzinie 2, wybuchł groźny pożar w stajni Leisora Mimanna, na Bogdanówce, za rogatką Grodecką. W stajni tej spał parobek, który prawdopodobnie paląc papierosa, spowodował pożar. Parobek uciekł, spłonął natomiast koń, którego nie zdołano wyprowadzić ze stajni. Spłonęła też stajnia. Przy gaszeniu ognia czynną była straż z fabryki Sprechera i lwowska straż pożarna.

Demonstracya alumnów ruskich.

Wczoraj skończył się na wydziale teologicznym uniwersytetu kurs nauki. Alumni ruscy, chcąc przy tej sposobności wyrazić swą solidarność ze sprawcami napadu na uniwersytet, powstawszy, zaśpiewali: „Ne pora".

Magistracka piekarnia.

Śmiesznie to brzmi, ale chleb z tego może być wcale dobry i tani. Uchwaliła miejska komisya aprowizacyjna na wniosek r. Ihnatowicza, aby magistrat zastanowił się nad założeniem miejskiej piekarni, głównie ludowe pieczywo wypiekać mającej. Piekarnia taka byłaby pożądaną nietylko ze względu na to, że dawałaby tańsze i lepsze pieczywo, ale — znajdując się w rękach magistratu, — musiałaby dbać i o czystość swych wyrobów. Wiadomo zaś, jak wyglądają nasze pracownie piekarskie i jakie niechlujstwo w nich panuje, głównie dzięki opieszałości władz naszych.

Piekarnie miejskie zostały otworzone w wielu miastach niemieckich, głównie gdzie są osady fabryczne, i rentują się doskonale, przynosząc gminie dochody i dając ludności zdrowe a tanie pożywienie.

Smutny koniec sanny.

W Kolińcach, tuż za granicą rosyjską, pewne prawosławne towarzystwo, składające się z popa i kilku uriadników, tak rzęsiście obchodziło rok nowy, że niebawem wszyscy byli alkoholem wniebowzięci. W tem usposobieniu powzięli myśl urządzenia sobie sanny, i myśl tę niebawem w czyn zamienili, pożyczywszy od miejscowego poczmistrza sanie i koni. Uparli się przytem, że pojadą sami, bez woźnicy.

Potrzmistrz musiał ustąpić. Ale gdy to pijane kompletnie towarzystwo wyjechało za wieś i rozpoczęło szeroką zabawę, gnając końmi na łeb i szyję, konie się rozbiegły, a koniec sanny był taki, że jeden pasażer po drugim wylatywał ze sanek, przyczem nie obeszło się bez poważnych uszkodzeń. Pop np. którego sanki wlokły kilkadziesiąt kroków, połamał obie nogi, a jeden z czynowników stracił gdzieś ucho, którego nigdzie nie zdołano odszukać. Najgorzej wyszedł na tej zabawie poczmistrz, bo jeden z koni złamał nogę. Straty tej poturbowani przyjaciele nie myślą wynagrodzić.

Kronika policyjna.

Skarżą się ludzie, że nie mają pieniędzy. Rzeczywiście jeżeli lwowianie gubią dziennie po 5 pugilaresów, tak jak wczoraj, czy można być zawsze przy gotówce. W różnych miejscach zgubiono wczoraj 5 pugilaresów. Wprawdzie w każdym była drobna kwota ale jak zdałaby się niejakiemu Hryńkowi Kubikowi.

Kubik właśnie kręcił się koło wiedeńskiej kawiarni. Na zapytanie stójkowego, na kogo czeka i kim jest, nie umiał dać jasnej odpowiedzi wyrozumiałemu policyantowi. Dlatego poszedł Kubik na inspekcyę. Niezawodnie biedak chciał wstąpić do kawiarni i nie miał drobnych, dlatego wstąpił do aresztu.

Ale ta nieznajoma, piana, która wczoraj leżała na chodniku na ulicy Kaźmierzowskiej nie mogła utyskiwać na brak pieniędzy, bo spiła się jak nieboskie stworzenie. Na chodniku „znalazł" ją kapral policyjny Smal. „Zgubę" oddał do policyi, a komisarz kazał schować ją do kozy.

Marya Weissenberg była nieco trzeźwiejszą od tamtej, bo wywołała wielką awanturę na ulicy Sykstuskiej. Zato pojechała parokonną dorożką do policyi a pieszo do kozy. Za przykładem nieznajomej i Weissenbergowej poszedł i p. Berliński. Naprzód podpił sobie, potem stanął pod strażnicą policyjną przy ul. Panieńskiej i pod adresem policyi wykrzykiwał „nieparlamentarne słowa". Nato wybiegł stójkowy aby uciszyć niedyskretnego jegomościa. Ale oburzony Berliński usiadł na ulicy i dał słowo, że nie ruszy się z miejsca. Stójkowy zafundował dorożkę i pojechali na sąd przed komisarzem. Berliński odmówił zeznań, wszczął piekielną awanturę, tak że bez złożenia protokołu poszedł do kozy. Za to do rana nic nie pił Feliks Makowski, notowany złodziej. A gdy mu pragnienie zanadto dokuczyło, wstąpił do szynku Sacka przy ul. Kościelnej. Szynkarz podejrzywając Makowskiego o brak gotówki, zażądał pieniędzy naprzód. Ale obrażony gość chwycił za szynkwas i próbował go przewrócić. Wczas jednak przyszli sąsiedzi p. Sachowi z pomocą i spragnionego Makowskiego oddali w ręce policyi. Jak opowiadają stójkowi na inspekcyi, Makowski teraz dopiero wypije kilka tygodnie.

Ucieczka przed lawiną.



„Niech żyje życie !"

Teatr był pełny na tej premierze Sudermana, ale gdyby nie wyborna gra artystów, a w szczególności p. Siemiaszkowej, publiczność nie bez racyi narzekałaby na zawód, jaki jej zgotował autor tak głośnego nazwiska. Robota sceniczna tej sztuki jest doskonałą, natomiast ujęcie tematu i jego psychologiczne opracowanie wypadło dość słabo. Nawet zawikłanie dramatyczne, które u Sudermana bywa zwykle tak ministerne i naturalne zarazem, we wczorajszej sztuce raziło pewnem nieprawdopodobieństwem. Mimo to publiczność, mianowicie dalszych krzeseł zainteresowała się sztuką i na pewien niedługi czas utrzyma się ona w repertuarze.

Ucieczka przed lawiną.

Pięknem jest życie w Tyrolu, ale zimowe lawiny i największemu zwolennikowi Alp życie tam uprzykrzą. Trzeba bardzo kochać ten swój kraj górzysty, aby z ciągłą obawą a mimo to i z ciągłą miłością ku szczytom spoglądać, z których nieraz śmierć i zniszczenie jak huragan spada w doliny.

Niedawno podobny wypadek zdarzył się w Zell am See. Lawina poczęła się sypać z góry, pod którą stało parę chat. Najpierw leciały grudy śnieżne i kamienie. Mieszkańcy, spostrzegłszy na co się zanosi ledwo uszli z życiem z zagrożonych chat, bo w parę minut po ich ucieczce, straszna nawałnica śnieżna stoczyła się na chaty, zgniotła je i zamieniła w ruinę.

Niezwykłe oszustwo.

Siostra Mikołaja Niedzielskiego z Mostów Wielkich dała J. M. aby złożył na książeczkę kasy oszczędności 900 koron. J. M. złożył 9 koron, a dwa zera dopisał. Oszusta chwytał starszy ajent policyjny Günsberg.

TELEGRAMY.

Eksplozya bomby w koszarach.

Barcelona. W niedzielę znaleziono tu na jednej z ulic bombę. Przeniesiono ją do koszar artyleryi; tam eksplodowała, przyczem kapitan, który ją badał, został ciężko zraniony.

Drażliwy minister.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyszło do zajścia między prezydentem ministrów Clemenceau a ministrem oświaty Briandem. Mianowicie gdy Clemenceau w odpowiedzi na mowę dep. Jaurésa rzekł: „Znajdujemy się w zupełnem zamieszaniu", Briand wyszedł z sali i oświadczył w kuloarach, że po tych słowach nie pozostaje mu nic innego, jak ustąpić.

Ostatecznie jednak pogodzono obu i podjęto przerwane obrady. (Coby robił p. Briand, gdyby był nie francuskim tylko austryackim ministrem i poseł Klofacz trzasnąłby go aktami w głowę albo szklanką wody za kark wylał, jak to się u nas dzieje!)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Poszukuję mazurki inteligentnej, wiek 20—30, do dzieci także mazurów i młodej dziewczyny do dzieci, chłopca kredensowego, chłopca do ogrodu i kuchcika. Zgłoszenia: Biuro dzienników «Maryola«, Lwów. plac Halicki 8. 107

Nowe mazury Miłaszewskiego: „W to mi graj!“ op. 27, cena 2 K. „Iskry“ op. 32. cena 2 K. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 117

Okazyjnie tanio do sprzedania całkiem nowa orzechowa jadalnia. Oglądać można codziennie. Kalisz, ulica Kotlarska 5. 115

Kowal lub stelmach, zarazem gumienny, lokaj młody, dozorca bezdzietny, kucharki, pokojowe i sługi potrzebne zaraz. Biuro Sokołowskiego Lwów. ul. Ossolińskich 15. 113

Monter pierwszorzędny, dla instalacyi gazowych i wodociągów, poszukiwany. Weiss, ul. Michała 4. 123

Kupię kamienicę w śródmieściu z wolnemi latami lub bez, z wkładem 20.000 koron. Adres w Administracyi. 65

Mężczyzna młody, pragnąłby zawrzeć znajomość z panną z dobrego domu i ładnych zalet. Lwów, — Poste-restante »Fiołek« 22. — Rzecz na seryo.

HOTEL SASKI

ul. Batorego 20, naprzeciw Sądu kraj., poleca pokoje z komfortem urządzone, od 1 K 60 h i wyżej z pościelą za dobę. — Przy dłuższym pobycie znaczny opust. 91
Z poważaniem Zarząd.

Julius Weiss

konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA
PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena **50 hal.** — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego. 5

Największa
WYPOŻYCZALNIA
Fraków, Anglesów i Smokingów
Lwów Sienkiewicza 5.
36

Handel towarów korzennych i delikatesów
Władysława Kucharskiego

we Lwowie, ul. Akademicka 6, róg Chorążczyzny

poleca

WINA austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie i szampańskie.
Koniaki oraz Wódki polskie, likiery krajowe i zagranicz.

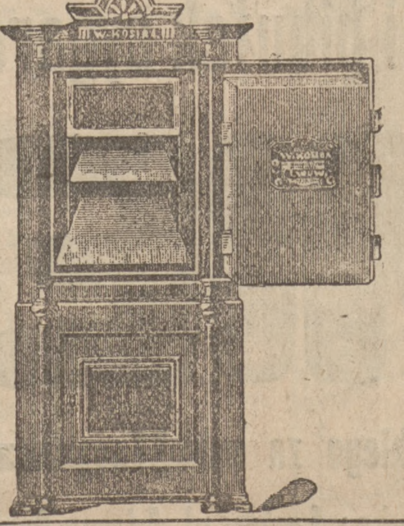
— **Bufet zaopatrzony w smaczne przekąski i doborowe potrawy.** —

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

w którym wszelkie gorące potrawy o każdej porze dnia oraz

PIWO PILZNEŃSKIE

wszystko w najlepszych jakościach dostać można. 99



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5
uznany został za znakomity.

„JUTRZENKA POLSKA“

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o **treści religijnej katolickiej, polskiej.** Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ **bezpłatny dodatek** p. t. **„Moja książeczka“**, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. **„Mistrz Twardowski“** czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; **rocznie** tylko 6 K 80 h, **półrocznie** 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7,
gdzie pismo zamawiać należy. 20

Gościec, zapalenie stawów, nerwobole, ból głowy, ból zębów

„REUMATYZM“

usuwa częstokroć po jednorazowym użyciu od szeregu lat znany i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

tysiące uwierzytelnionych podziękowań i kilkuset atestów pp. Lekarzy, Klinik i Szpitali, świadczą o niebywałych skutkach, stosowaniem „ICHTYOMENTHOLU“ — Prawnie ochroniony.

Ichtyomenthol jest do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach lwowskich, krajowych i zagranicznych.

— Cena flaszki 1 korona. —

Główny skład wysyłkowy: Laboratoryum chemiczne aptekarza Edelmana w Bohorodczanach.

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. — 10 flaszek wysyła się opłatnie (franko) za 10 koron.

Ostrzerzenie! Wielki pobyt Ichtyomentholu spowodował nieuczciwą konkurencyę do wszelkiego rodzaju naśladownictw! — Uprasza się przeto wyraźnie żądać ICHTYOMENTHOLU Edelmana, w plombowanem opakowaniu. 46

Ważne dla wszystkich!!!



Wyprzedaż!

Kolekcya nadająca się specyalnie na
— podarunki —

16 przedmiotów wartościowych za 6 K 40 h.

1 zegarek niklowy ank. remont. system Roskopf Patent, z dobrym werkiem.
1 elegancki łańcuszek niklowy posrebrzany, lub pozłacany.
1 wisiorek do łańcuszka.
1 szpilka do krawatki z imit. złota i imit. brylantami.
2 spinki do manszetów. Marka «Garatia».
2 spinki do kołnierzyków pozłacane.
3 spinki do szemisetu pozłacane.
2 (para) kulczyków srebrnych rządowo puncowane.
2 pierścionki z imit. złota i imit. brylantami.
1 lustereczko kieszonkowe pomniejszające z celloloidu.

Wszystkie powyżej wymienione przedmioty w liczbie

16 sztuk,

jak również zegarek kieszonkowy, dokładnie uregulowany sam przez się przedstawiający znaczną wartość sprzedaję po zdumiewająco nizkiej cenie.

tylko 6 koron 40 halerzy.

Za pobraniem pocztowem, lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

MICHAŁ HOROWITZ

dom wysyłkowy

Kraków — ulica Koletek l. 4/20.

Nieodpowiadające towary, przyjmuję w ciągu dni ośmiu. Bogato ilustrowane cenniki zegarków i innych nowości, na żądanie darmo i opłatnie. 114

Pierwsza krajowa
Piekarnia elektryczna
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.
poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

21

Po tym szyldzie poznaje się sklepy, w których sprzedaje się Singera maszyny do szycia.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filie: Sykstuska 6, Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7/9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Świeże mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań.
27

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Świeże masło wysyła pocztą netto kg. 4·25 sa pobraniem K 12, bez zobowiązań **Mleczarnia Przeworska Lwów — Polna 25.** 61

---

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran. a musi być wylosowany najniż. wygraną.

Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.